

Matka jedynaka – egoistyczna Łambadziara!



Uważa się powszechnie, że dziecko musi mieć rodzeństwo. Co więcej – rodzeństwo to jest i dla rodziców, i dla dziecka błogosławieństwem. W dzieciństwie jest towarzyszem zabaw, w dorosłym życiu wsparciem. Drugie dziecko to w przyszłości większa szansa na wnuki. Z drugim dzieckiem w domu jest weselej, śmieszniej, radośniej. Im więcej, tym lepiej.

Zauważyliście w tym wstępie pewną zależność?

Powszechnie głoszone opinie na temat posiadania rodzeństwa nie biorą pod uwagę ani tego, że sytuacja ta może mieć jakieś minusy, ani tym bardziej tego, jak się z tym czują rodzice. Nie pokazują, że według badań kobiety posiadające jedno dziecko **są szczęśliwsze**, bo, uwaga, szokujące info: nie każdy chce mieć więcej niż jedno dziecko. Co więcej, na pewno wgniecie was w fotel wiadomość, że istnieją takie ewenementy

ludzkie, które dzieci nie chcą mieć W OGÓLE! I nie mają. I dobrze im się z tym żyje. Szok i niedowierzenie, co?

Egoistyczna łambadziara – ja, matka jedynaka

Jestem jedynaczką, która przez całe dzieciństwo chciała mieć rodzeństwo. I mimo że niczego mi nie brakowało, nie odczuwałam nigdy żadnych większych problemów, a moje życie toczyło się mniej lub bardziej spokojnym trybem, ta samotność była w niej po prostu wpisana.

Czy moi rodzice skrzywdzili mnie czyniąc ze mnie jedynaczkę? Czy samotne dzieciństwo było dla mnie niewyobrażalną torturą? Nie, było dla mnie normalnością. A dziś jako osoba dorosła widzę bardzo wiele plusów tej sytuacji, a wśród nich tak bardzo egoistyczny fakt, że niczym nie musiałam się dzielić i nikt mi nic nie zabierał.

Oczywiście, że ludzie posiadający rodzeństwo zawsze próbowali mi wmówić, że w moim życiu czegoś brakuje. Zapominali jednak o tym, że człowiekowi nie może brakować czegoś, czego nigdy nie miał ani nie doświadczył.

Dziś ja sama jestem matką jedynaka.

To ja wysłuchuję komentarzy otoczenia i niewygodnych pytań o to, kiedy drugie. Mimo że moje dziecko wcale o to nie pyta ani nie prosi, a wspólnie z mężem coraz częściej dochodzimy do wniosku, że układ 2+1 jest dla nas układem idealnym, bardzo wygodnym, wręcz optymalnym. Mimo że prawdopodobnie kwestie zdrowotne stanęłyby nam na drodze do realizacji takich planów.

A jednak w oczach znajomych, rodziny, a najbardziej chyba, nie wiedzieć, kuźwa, dlaczego, obcych ludzi, rodzice jedynaków zawsze naznaczeni są jakąś stygmatą. Dlaczego wiecznie wytyka się nas palcami? Dlaczego wiecznie uważa się, że jesteśmy

niepełni? Że nie jesteśmy rodziną? Że co my wiemy o wychowaniu, bo przecież mamy tylko jedno dziecko!

Moje życie jest moje i mam je tylko jedno.

Mając jedno dziecko nie muszę się martwić, że nie stać mnie będzie na podróże czy wykończenie domu. Mogę się rozwijać, mieć czas na zainteresowania i pasje, edukację, nawet czas na nie robienie niczego. Nie jestem ciągle zmęczona wieczną gonitwą i dzieleniem mojej uwagi na milion różnych wątków.

Nie muszę się zastanawiać, czy będzie mnie stać, żeby sfinansować mojemu dziecku super wakacje, zajęcia dodatkowe, tenisa, angielski, czy nawet studia za granicą. Nigdy nie jestem zmuszona dzielić. Nie słyszę nigdy pod moim dachem zdania „Mamo, to nie fair!... A on ma lepiej!” i nie muszę się zastanawiać, czy sprawiedliwie dzielę moją uwagę i uczucia.

Nie planowałam tego.

Chciałam mieć dwójkę dzieci, a w przypływie szaleństwa nawet trójkę. Ale inaczej planuje się posiadanie potomstwa, kiedy się go nie ma. A kiedy przychodzi prawdziwe życie, kiedy to pierwsze dziecko pojawia się na świecie, a wraz z nim cała ta okłódzicieńca rzeczywistość, depresja poporodowa i różne inne atrakcje, nagle priorytety się zmieniają. Dla mnie macierzyństwo było na samym początku zbyt intensywnym przeżyciem, abym z pełną świadomością weszła w nie ponownie. Może stało się tak, bo weszłam w nie za szybko? Może odebrałam je tak, bo sama byłam wychowana w małej rodzinie? Dzisiaj nie ma to już znaczenia.

Znaczenie ma to, że próbuję wychować moje dziecko najlepiej jak umiem, na dobrego, przyzwoitego człowieka. Tak samo jak rodzice, którzy mają dwójkę i więcej dzieci. I jestem pewna, że wyjdzie mi to tak samo dobrze.

Uczę moje dziecko, żeby umiało się dzielić, żeby umiało spędzać czas z kolegami, uczę go wartości ciężkiej pracy, chwałę za dobre zachowania i zwracam uwagę na niepożądane. Tak samo jak rodzice, którzy mają dwójkę i więcej dzieci.

Nie krzywdzę mojego dziecka czyniąc z niego jedynaka

Bycie jedynakiem nie jest dla niego niewyobrażalną torturą. Moja decyzja o nie posiadaniu większej ilości dzieci nie uczyni z niego zwyrodnialca. Czy z jednym dzieckiem, czy z większą ich ilością, wciąż jestem całkiem racjonalną osobą. I nadal robię co w mojej mocy, żeby wychować mojego syna na przyzwoitą istotę ludzką.

Czy jest rozpieszczony? Nienawidzę tego słowa, ale owszem, jest i trudno, żeby nie był. Ma do tego pełne prawo. Nie dostaje wszystkiego na zawołanie, ale daję mu takie życie, jakie tylko jestem w stanie mu zapewnić, ciężko na to pracując. I gdyby miał rodzeństwo, dążyłabym do tego samego.

Dlaczego? Bo mogę i mnie na to stać. Rozpieszczam go, a jednocześnie przekazuję mu najlepsze możliwe wartości w taki sam sposób, w jaki moi rodzice przekazywali je mnie.

Bo koniec końców każdy z nas, rodziców jedynaków i rodziców kilkorga dzieci, robi to samo: wypruwamy sobie flaki, żeby robić to jak najlepiej.

I popatrzcie: ja, jedynaczka, egoistyczna lambadziara, wyszłam „na ludzi”. I moje dziecko też wyjdzie.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością! A jeśli spodobał Ci się ten wpis, to polub mój fanpage: **KLIK**. Będzie mi bardzo miło!

Przeczytaj też:

7 komentarzy, których nie chce usłyszeć rodzic jedynaka

Kiedy jedynaczka rodzi dziecko